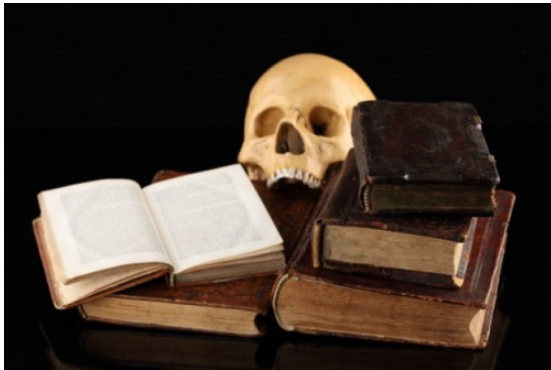


## Historyk na słuchawkach...

---

Dziwnym trafem co roku w czasie matur ukazują się kolejne artykuły dotyczące młodych bezrobotnych absolwentów studiów wyższych...

Dziennikarze poczytnych portali radzą jakie kierunki wybierać, by nie skazywać się na bezrobocie, a przyszłej rodziny na śmierć głodową. Wśród najbardziej piętnowanych królują oczywiście socjologia, psychologia, dziennikarstwo... zaraz, a czy to nie tych wydziałów absolwentami są wspomniani redaktorzy?



Jak to więc właściwie jest? Moim zdaniem problem leży nie tyle w kierunkach, a w postawie młodych ludzi. Na porządku dziennym jest myślenie, że wysoka średnia i dyplom z wyróżnieniem sprawią, iż pracodawcy będą stać w kolejce przed drzwiami uczelni z gotową umową o pracę. Ba, będą się między sobą bić o tak cennego pracownika. Otóż, moi drodzy, czas zmierzyć się z bezlitosną rzeczywistością. Nie, tak nie będzie. Nie pomoże też niestety aktywność w Kole Sympatyków Filozofii Starożytnej, ani udział w niezliczonych konkursach. Studia to nie wszystko – ważny jest pomysł na siebie i świadomość tego, jakimi prawami rządzi się rynek pracy w Polsce. Szkoda że 21% młodych bezrobotnych wydaje się

nie zdawać sobie z tego sprawy.

Sam skończyłem studia w powszechnej opinii niepostrzegane za przyszłościowe. Bo z pewnością nikt o zdrowych zmysłach nie uzna za takie historii literatury wczesnochrześcijańskiej. A jednak na swoją sytuację finansową nie narzekam i co więcej, nie zawdzięczam jej w najmniejszym stopniu dyplomowi mojej kochanej uczelni. Owszem, mógłbym teraz uczyć historii dzieci w małej podstawówce w którejś z mazowieckich wsi, dzieląc tym samym los pozostałych absolwentów mojego wydziału zamiast prowadzić własną firmę – ale wybrałem te studia z pasji i chciałem żeby pasją pozostały. Dlatego też nie wiązałem z nimi swojej zawodowej przyszłości. Wypadałoby teraz zadać sobie pytanie – jaki zawód w takim razie chciałem wykonywać? W tym tkwi sedno że sam nie wiedziałem. Skoro optymista widzi szklankę do połowy pełną, to z mojej aż się wylewało. Poziom cieczy zaczął się jednak obniżać gdy z każdej strony roztańczano katastrofalne wizje dotyczące mojej przyszłości. Mistrzami w tej dziedzinie zostali zwłaszcza moi rodzice. Ja jednak się uparłem i studia skończyłem. I mimo wszystko nie żałuję ani jednego dnia na uczelni.

Dwa pierwsze lata wiodłem sielskie życie studenta. Rodzice co miesiąc przelewali na moje konto odpowiednią sumkę, dzięki której mogłem spędzać czas imprezując, zwiedzając Warszawę (a właściwie stołeczne kluby) a w tzw. „międzyczasie” studiując. Z czasem takie życie zaczęło mnie nudzić, a i częściej rodziły się w mojej głowie myśli o przyszłości. Na trzecim roku postanowiłem więc rozejrzeć się za pracą. Szczerze mówiąc nie miałem zupełnie pomysłu na to, czym mógłbym się zająć. Traf chciał, że przypadkiem spotkałem na mieście niewidzianego dobre parę lat kumpla z liceum, pracującego teraz w Eniro. Zaproponował, żebym wysłał CV do jego firmy, co oczywiście spotkało się początkowo z moją niechęcią, ale w końcu postanowiłem spróbować. Tym sposobem dostałem pracę. Tak, siadłem na tzw. „słuchawkach”. Sceptycyzmu wobec nowej pracy pozbyłem się jednak szybko, gdy dziwnym trafem coraz częściej spotykałem kolegów z roku w lokalnych fast-foodach, odzianych w kolorowe uniformy i czapeczki.





Dni mijały, a ja coraz bardziej przekonywałem się do tej roboty, także dlatego, że nie miała ona wiele wspólnego ze stereotypowym wyobrażeniem telesprzedawcy. Nie siedziałem wcale jak hinduskie dziecko pracujące w fabryce dywanów w ciemnej hali, gdzie stłoczono pół tysiąca pracowników. A takie skojarzenie ma większość ludzi z hasłem „telesprzedaż”. Prawda, dzwoniłem do ludzi, ale miałem też inne zadania do wykonania. Przygotowanie ofert, szkolenia, zebrania. Minimalnie dziennie zawiera się jeden kontrakt, zwykle więcej. Same telefony zajmowały mi tylko jakieś dwie lub trzy godziny. Z czasem zacząłem się łapać na tym, że z przyjemnością rano szedłem do biura. Trafiłem na zgrany zespół i praktycznie co dzień działo się coś śmiesznego, niektóre dialogi z klientami przeszły już do klasyki żartów o telemarketingu. Oczywiście, zdarzały się i gorsze dni, czasem niemiła osoba po drugiej stronie telefonicznego kabla potrafiła skutecznie zepsuć cały dzień. Zmęczenie też nieraz dawało się we znaki, ale takie są uroki tej pracy. W każdym razie nie żałuję. Dużo się tam nauczyłem, przede wszystkim rozmawiać z ludźmi. Oprócz oczywistych korzyści biznesowych, jakie z tego mam, łatwiej mi też nawiązywać kontakty na co dzień (nie boję się już zagadnąć do dziewczyny w klubie ;) Zabrzmi to zapewne banalnie ale naprawdę praca tam pozwala młodemu człowiekowi się rozwinąć i daje sporo nowych możliwości. Przede wszystkim – skonfrontowania swoich wyobrażeń o rynku pracy i dorosłym życiu z rzeczywistością.

Dzisiaj prowadzę własną firmę. Nieduża, ale dobrze prosperuje i rozwijamy się w dobrym kierunku. Prawda jest taka że większość praktyki i doświadczenia, które teraz co dzień wykorzystuję zdobyłem właśnie „siedząc na słuchawkach”. Mało tego – zatrudniając pracowników zawsze przychylniejszym okiem patrzę na osoby z takim doświadczeniem, bo wiem, ile ich to nauczyło. W końcu czym innym była ta praca, niż budowaniem relacji biznesowych z partnerami, negocjacjami, konsultacjami, czyli wszystkim tym co teraz wykorzystuje w prowadzeniu swojej firmy? Nie wspominając już o cierpliwości i umiejętności rozmawiania z najtrudniejszymi nawet ludźmi, które tam wypracowałem... Dzisiaj, już po kilku minutach rozmowy widzę, z jakim człowiekiem mam do czynienia i wiem jak z nim rozmawiać. Sądzę, że temu zawdzięczam sukces mojego przedsiębiorstwa, potrafię wynegocjować korzystne dla siebie warunki. Ot, cały szkopał wydaje się tkwić właśnie w tym.



Teraz przeglądam kolejne artykuły o młodych bezrobotnych, kolejne pełne frustracji i nieuzasadnionej nienawiści i żalu do całego świata. I myślę, że też mogłem się taki stać. Z tym że ja wziąłem sprawy w swoje ręce, a wielu absolwentów nadal czeka na zmiany w systemie. Obarczają winą za sytuację rząd, Unię, fazy księżyca. Co ciekawe, nigdy nie dopatrują się jej w samych sobie, a to powinno stać się chyba punktem wyjścia. A przecież możliwości jest wiele. Praktyki, staże, praca dla studentów – dla chcącego nic trudnego, tylko tej chęci w młodych jakoś brak. A historia? Nadal w wolne popołudnia lubię poczytać, poszperać w kronikach, a w lecie pozwiedzać muzea i skanseny z rodziną. Zaszczepiam też tą pasję w moich dzieciach i wiem, że gdy za parę lat syn stanie przede mną i oznajmi że chciałby studiować np. filozofię – dam mu wolną rękę.

---

Autor: picasso

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)